LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 27. Poznań, dnia 5 Lipca 1879. Rok II.

GRÓB
RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna
z dziejów wojny trzydziestoletniéj.
Przez
Zygmunta Krasińskiego.

~~~~~~

II.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła.
Adam Mickiewicz — Sonety.

Kochane moje dziecię, ulubiona Minno, córko najdroższa, rzekł Astrolog do dziewicy, po wyjściu Waltera, już temu trzeci dzień upływa jak książe Lichtensztein znając moją obszerną naukę, przysłał mi kamień którego nazwiska nie wiedział i prosił bym doszedł przez moje wiadomości z jakich części się składa i jakie jego imie. Włożywszy go w miedziane naczynie zacząłem ogrzewać, ale ogień mały nie pomógł, większy rozniecałem. — Ale nakoniec jeszcze się nie chciał rozkładać, wtenczas dobyłem ostatnich sił Alchemii, nareszcie zwyciężyłem przyrodzenie. Podobnież Minno, teraz nie chcesz ustąpić; gardzisz ręką Wallensteina, gardzisz jego ofiarą, ale kiedy lepiéj go poznasz, zmiękczysz się. — Umie on także skrytemi miłości drogi ująć sobie serce, i równie jak ja z tym kamieniem, on coraz bardziéj nalegając, prosząc, coraz bardziéj odkrywając tobie swoje zalety, cnoty, bogactwa, zniewoli cię do ślubu. — A nakoniec pomyśl Minno, że ta nadzieja jest całem mojem szczęściem.

— Tu zamilkł Alchimista i czekał odpowiedzi córki. — Ale żadne słowo z jéj wdzięcznych ust nie wyszło. — Promień tylko lampy odbił się o łzę w jéj czarném oku.

— Nic nie mówisz, znów ozwał się Astrolog, nic nie odpowiadasz. — Nicże więc cię wzruszyć, nicże przekonać nie zdoła? A więc ostatniego już się chwycę sposobu. Słuchaj córko! słuchaj. — Gwiazdy, te narzędzia woli Boskiéj, te oznaki jéj gniewu lub dobroci, rozkazując oddać rękę Hrabiemu Wallensztein. — Ty i on pod jedną gwiazdą urodziliście się. — Wasz los jest nierozdzielnym. — Nie ojciec, nie względy ziemskie przeznaczyły cię jemu od urodzenia; ale same niebiosa, ale Bóg Wszechmogący. To mówiąc podał jéj papier na którym wyciągnął jéj i Wallensteina horoskop. — Wyobraził tam planetę wspólnego im obu, i wiele inszych porobił znaków, mających przekonać dziewicę. — Rzuciła mimo woli na papier smętne oko i położyła go po chwili na stole. — Obraził się tem jéj ojciec.

Czy za nic nie masz, rzekł, mojéj nauki; czy sądzisz, że słaba wola dziecka może zmienić niebios wyroki, i naruszyć postanowienie Boskie?

Los nami rządzi i jemu podlegamy. —

Twoje łzy ani jęki go nie zmiękczą. —

Przynosi ci Wallensztein w darze sławne imie, mężną prawicę, i chwałę w bitwach nabytą. — Gwiazdy zgadzają się na wasze zamęźcie a ty odmawiasz. — Uważaj córko, same gwiazdy . . . .

— Tu jest najpierwsza gwiazda, przerwała Minna wskazując na serce.

— A więc to serce nie chce Wallensteina? —

— Nie chce, nie cierpi, nienawidzi, znieść nie może. — Nigdy jego żoną nie będę. —

— Smucisz mnie swoim uporem, kochana córko.

— Powiedz przynajmniéj jakie masz do tego przyczyny?

— Drogi ojcze! odpowiedziała Minna życiebym dała dla ciebie. — Ale za wielką jest ofiarą pójść za Wallensteina. — Znam tego człowieka: duma i zemsta panują w jego umyśle, a tymczasowa miłość prędko ustępuje tym dwom namiętnościom.

— Nigdy z nim szczęśliwą nie będę.

Będziesz, będziesz Minno — Poznaj go lepiéj!

— Musisz być jego żoną.

Nie odpowiedziała już dziewica, ale jéj oczy mówiły, że wolałaby umrzeć niż połączyć się z Wallensteinem.

Wtem wszedł do pokoju mąż wysokiego wzrostu. Ka-
~~~~~~

pelusz strusiemi ocieniony póry okrywał mu głowę. Na pół obwinięty płaszcz srebrną klamrą spięty, odkrywał bogaty ubiór hiszpański. Szpada, na której rękojeści wyrabiane były ze złota herby rodziny Wallensztejnów strzegła jego boku. Twarz potem oblana i żywym rumieńcem okryta, dowodziła że się spieszył ujrzeć cel swoich pragnień i miłości. Wysokie czoło, na którém rudawe unosiły się włosy, wielką duszę oznaczało. Oczy błyszczały świetnym ogniem, który się podwoił za ujrzeniem Minny. Wyraz wytrwałości w zamiarach i męztwa, rozlany był po całéj twarzy. Ale razem znać było na niéj nienasyconą dumę. Gwałtowne namiętności często rozrywające jego serce, wyryły swe piętno na bladych zwyczajnie licach i zatarły znaki młodości. Liczył bowiem wtenczas Hrabia Wallensztein dopiero trzydzieści kilka lat.

Przybliżył się do stołu i zatrzymał odchodzącą Minnę, zdjął kapelusz i usiadł naprzeciwko Astrologa. Oczy jego zwracały się ciągle na dziewicę, ale nikt nie przerwał przez długi czas milczenia. Nareszcie powstał Alchimista i poważnym rzekł głosem:

Błogosławię was i życzę jak najdłuższego szczęścia. To mówiąc, rozciągnął nad nimi swoje ręce, i wzniósł oczy do Nieba, jak gdyby chciał wezwać jego łaski i opatrzności nad osobami tak drogiemi. — Uradowany Wallensztein, porwał się z krzesła i wziął rękę Minny. Ale dziewica odwróciła łzawe oko i w rozpaczy mocnym wyrzekła głosem: — Nie masz, nie będziesz miał nigdy mego serca. Przymuszą mnie być twoją żoną, ale czyż miło ci będzie pędzić życie z niewiastą, która cię nie cierpi i nienawidzi!

Na to zapytanie stanął Wallensztein jak wryty, i najgwałtowniéjsze namiętności zawrzały w jego duszy. — Smutek i gniew, — miłość i wściekłość napełniały jego serce, nareszcie:

Nieczuła Minno, rzekł, chcesz mojéj śmierci, bo bez ciebie żyć nie mogę. A po chwili silnym zawołał głosem: Mówisz że mnie poznałaś. Nie, nie znasz, nie znasz jeszcze gniewu Wallenszteina. Jedno moje skinienie może ciebie i twego ojca w proch zamienić. A nie myśl, żeby to były próżne słowa. Zapytaj się Czech całych, a odpowiedzą że zemsta Wallenszteina wszystko pożera. Moja miłość dla ciebie jest bez granic, ale kiedy zemsta zajmie jéj miejsce, niebo same, sam Bóg nie wstrzyma mojéj prawicy.

Minno! każe ci ojciec usłuchać próźb Wallenszteina, zawołał Alchimista, nie stawaj się naszéj zguby przyczyną.

Minno! krzyknął Wallensztein, zbliżył się do dziewicy, i pałasz złożył przed jéj stopami, nie odmawiaj téj ofiary, przyjmij tę szablę dopóki leży przed tobą, nie czekaj aż podniesie ją mściwa prawica. Oddaję się tobie. Ja Hrabia Wallensztein, ja któremu gwiazdy przepowiedziały zawód najświetniéjszy, którego męztwo w tysiącznych już się wsławiło walkach, ja przed którym kiedyś cały świat, wojska i kraje drżeć będą, przychodzę prosić cię i błagać byś zwróciła łaskawe na mnie spojrzenie. A za to ci obiecuję szczęście i zaszczyty bez granic. Tu stanął Wallensztein, rozjaśniło się jego czoło i porwawszy szablę, wyjął ją z pochwy, wyniósł do góry:

Tak, zaszczyty! obiecuję ci królestwa i państwa, hołd ci złożą dumne pany. Ten miecz kiedyś zabłyśnie nad wszystkiemi Europy koronami, wzniesie się nad wszystkich tronu mocarzów. Na jego widok Cesarze zbledną i przed nim uniżać się będą? I możesz się jeszcze wahać, o Minno. Możesz jeszcze gardzić mojemi ofiary?

Takim sposobem przepowiadał Wallensztein przyszłe swoje losy wieszczym duchem. W największém uniesieniu zdawało mu się, że już widzi świat cały klęczący przed sobą. Nie wątpił już że Minna przystanie na jego żądanie.

Okropnem było położenie dziewicy. —

Z jednéj strony widziała ojca proszącego, błagającego. Z drugiéj, człowieka którego namiętności żadnéj tamy nie znały, i w którego sercu szeroko panowała zemsta. Pewną była że odmówienie ręki Wallenszteina będzie wyrokiem śmierci i zguby, nietylko dla niéj, ale i dla ojca i dla wszystkich mieszkańców Egry.

Urodziła się Minna z pięknemi przymioty, z sercem czułem na męki innych, ale jéj dusza nie miała téj mocy, któréj trzeba na poświęcenie się wiecznym cierpieniom i boleściom, żeby ratować i zapewnić szczęście drugich. —

Przekonała się z czynów i słów Wallenszteina, że sercu jego prawdziwa miłość nieodstępną była. Że jedna w nim tylko władała duma i pycha, niczem niewstrzymana, żadną przeszkodą, żadnym niezrażona oporem. A pędzić życie z takim człowiekiem zdawało się jéj że to jest zamienić złudzenie i błogie chwile młodości, na męczarnie bezdennego piekła. Wtem nowy zamiar urodził się w jéj myśli, zbliżyła się do rycerza i słabym ozwała się głosem:

Wallenszteinie, jeśli prawdziwie mnie kochasz, uczyń zadość mojéj proźbie, poczekaj jeszcze tydzień, a po jego upłynieniu przysięgam, że nigdy mojéj ręki innemu nie oddam jak tobie.

Nie, to być nie może, krzyknął Alchimista.

Minno, rzekł Wallensztein, zezwalam na twoje żądanie i żeby dowieść ci moją miłość i poświęcenie bez granic, jeszcze tydzień jeden w najsroższéj niepewności dla mnie upłynie, ale potem żadna władza Boska, ani ludzka nie zdoła mnie wstrzymać.

Po tych słowach oddaliła się dziewica. —

Astrolog przez chwilę stał niewzruszony, nareszcie wyjął swój teleskop, porwał Wallenszteina za rękę i spiesznym krokiem zaprowadził go na wysoką wieżę, z któréj zwykł był wpatrywać się w niebo i uważać bieg światów.

Ustała burza, księżyc wydobył się z za chmur, powoli ustępujących z nieba jak pobite wojska, których męztwo jeszcze nie ostygło, zwolna z pola krwawych mordów się cofają. —

Zachodnia część nieba błyszczała rozsypanemi gwiazdy. — Całe miasto u stóp wzgórka leżące, ukazało się Wallenszteinowi w cichości i milczeniu nocy. Dachy świetniały odbitemi promieniami księżyca o wody, w śrebrzystych kroplach z nich spływające.

Z przeciwnéj strony wznosił się zamek Egierski na niebotycznéj górze. Straże stały po jego wałach i gotyckich wieżach. Gdzie niegdzie błyszczały kopie w ręku mężnych wojowników i działa strzegące warowni.

Spokojnie usiadł Astrolog i patrzał na niebo przez swój teleskop. Z tyłu stał pułkownik z założonemi rękami, dumał, wpatrując się w gwiazdy, które uważał za najpewniéjsze przewodniki w życiu człowieka. Zmieniła się powoli twarz Adalberta de Reichstal.

Coraz żywiéj iskrzyły mu się oczy, i coraz mocniejszy rumieniec pokrywał jego lica. Wstał nareszcie, mocno ścisnął prawicę rycerza, drugą rękę wyciągnął ku gwiazdom, wzrok wlepił w błękity niebios, i jakby uniesiony nadludzkim duchem w takie ozwał się słowa:

Powielekroć ogłaszałem ci Wallenszteinie przyszłe twoje losy, powielekroć mówiłem że twoja gwiazda jest najświetniejszą i najżywszym ze wszystkich pali się ogniem. Jeszcze raz powtarzam:

Powtarzam że Pan świata przeznaczył cię do wysokich dzieł i zaszczytów. Twoje ramie pokona najsroższych wrogów, zrzuci ze szczytu wielkości wielkich panów ziemskich, wielu innych wyniesie. Twoje imie głośne na późne wieki, zagrzmi w przyszłości jak trąba anioła, mającego kiedyś obudzić śmiertelnych ze snu śmierci. — Szczęście skrzydłami cię okryje. Na twój rozkaz całe Niemcy uklękną, a śmierć i rzeź, postrach i przerażenie ciebie otaczać, tobie splatać wieniec nieśmiertelności będą. Cały twój zawód stoi teraz przed moją myślą. Widzę jak twoja gwiazda rzuca płomienie złote. Zalewa niemi pół nieba, wszystkie inne giną w tym potopie sławy i zwycięstw. Widzę koronę cesarską bliską twéj głowy. Tu wyraz smutku okrył twarz Astrologa. Ale nigdy jéj nie okryje. Już rękę wyciągniesz po nią, ale wymknie ci się z prawicy a zabójcze żelazo twój zawód ukończy. Właśnie w tem miéjscu spostrzegam bledniejącą gwiazdę przeznaczenia twego, krew zagasza jéj świetny ogień. Bladość śmierci po niéj się rozlewa.

Skończyłem Wallenszteinie. Witam cię bohaterze, witam cię zadziwiający człowieku. — Dzięki ci składam mój ojcze, krzyknął z radości Wallenstein. Nie dbam o ostatnie moje chwile, nie dbam o to czy skonam w purpurze królewskiéj lub pod ciosem wroga, dosyć mi na tém że życie moje świetne, że mój zawód nadzwyczajnym będzie. Byle bym się wsławił, byleby moje imie dobiło się nieśmiertelności, zgadzam się na śmierć okropną i na koniec nieszczęśliwy. Za tydzień wrócę tu po twoję córkę. A potem rzucę się w wojny i zamęt świata i śmiałym zmierzać będę krokiem do korony lub śmierci. Żegnam cię. To mówiąc opuścił Astrologa, zszedł z wysokiéj wieży i wrócił do swego mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słów Kilka w Sprawie Słowiańskiéj,

a mianowicie

o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów,

tudzież o potrzebie zwołania Wieca Słowiańskiego.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić
A. Mickiewicz

Podajemy dziś dokończenie rozprawy X. Koźmiana o sprawie słowiańskiéj:

„Dawno pośród nas słychać przepowiednie wielkich losów dla Słowiańszczyzny i następnie zbawienia Polski przez Słowiańszczyznę, Od Mickiewicza do autora *Ojcze nasz* nie brakło nam w téj mierze świetnych wróżb i uroczych obietnic. Wielcy pisarze zaręczają, że się już żywotność ras romańskiéj i germańskiéj wyczerpnęła, i że Słowianie lud, młody i świeży losy Europy w ręce uchwycą. Są, co wyobrażenia socyalne połączyli z wyobrażeniami o przyszłości słowiańskiéj i marzą raj na ziemi w epoce, w któréj Słowianie staną na czele oświaty i na szczycie potęgi. Wszystko to jest świetną fantazyą, bałwochwalstwo jawnie przynoszącą. Jakoż pisarze o których mówimy, odsuwając na bok prawo zasługi, i przyjście epoki słowiańskiéj wskazując jako konieczność historyczną, także obiecując raj na ziemi, wszelkie pojęcia moralne gwałcą. My nie przeczymy wcale podobieństwa nastania téj słowiańskiéj epoki, tylko fatalizm z dziejów ludzkości wyganiamy. Oprócz tego ze stanowiska zdrowego rozsądku oświadczamy zdanie, że żywotność ras zachodnich nie wyczerpała się jeszcze do tyla, by Słowianie, którzy ani umysłowo ani obyczajowo wyżéj od nich nie stoją, mieli je w bliskiéj epoce prześcignąć. Więcéj zasług dla ludzkości, pełniejszych myśli, czystszych natchnień i wyraźniéjszego kierunku potrzeba. zanim świt słowiańskich przeznaczeń w światło dzienne wyrani.

Gwałtowniéj jak fantazya porywa często Polaków, nas samych nieraz nakłania w stronę Słowiańszczyzny, uczucie. Ile razy wspomnimy na tylowieczne krzywdy doświadczane od Niemców, na zawziętość i fałszywość, jakiemi odpłacili nieroztropne dobrodziéjstwa, na zbrodnie, jakich się na Polsce od sześciu wieków pod osłoną religii, polityki, nauki nawet dopuszczają; ile razy przywiedziemy sobie na pamięć nieszczęsne dzieje lat ostatnich, i staną nam przed oczyma krwawiące się dotąd rany w Galicyi, albo bezwstydne gwałty w Poznańskiém dokonane, ile razy napotkamy oszczerstwa miotane z zajadłą zręcznością przeciw skrępowanéj ojczyznie polskiéj, oburzenie i chęć odwetu serce nasze przepełnia. Ile razy znowu puścimy wzrokiem po polach krwią i potem ojców naszych użyznionych, w które się teraz wróg zawzięty worał, i pomyślimy sobie, że niwy nasze dla obcych obfite żniwa rodzą, że biegi wód naszych obcy przemysł ułatwiają, że nasze lasy pod obcą padają siekierą, że place miast naszych cudzoziemska czynność hańbi, że mowa nawet obca, że obcy obyczaj wdzierają się do nie zawsze dobrze strzeżonych domowych ognisk naszych, w końcu, że najdroższemi pamiątkami naszemi rozporządza nieprzyjaciel, niespokojny gniew do gwałtownych nagli nas postanowień. Słysząc swobodne śpiewy włościan wielkopolskich w kościele i w polu, słysząc ich ochocze okrzyki weselne, patrząc na stare zwyczaje, które tak wiernie przechowali, nieraz się siebie żałośnie pytamy, czy długo jeszcze zdołają oni oprzeć się złym wpływom, i radzibyśmy znaleść prędki sposób ratunku, i radzibyśmy się pocieszyć bliską nadzieją. Sposób choć niepewny, nadzieję bliską choć nieuzasadnioną, przedstawia nam kierunek słowiański. Wszakże bronić się w miejscu przedewszystkiém wypada. Wiary wytrwałéj w obowiązek, usilnéj pracy potrzeba, żeby nie ustać w czynności śród niepewnych szczęścia kolei; a obowiązek i czynność powszednia innych pobudek jak poetyczne nadzieje potrzebują. Słowiańszczyzna może nam pomódz, może wyratować w danych okolicznościach, wszakże tylko na siebie liczyć nam wolno, Zresztą bałwochwalstwem jest oczekiwać zbawienia od jakiéjś idei, która się w ciągłe obowiązki nie wywięzuje.

Wielu ludzi pomiędzy najroztropniejszymi, zastanawiając się nad tém że jakaś historyczna fatalność zdaje się gnać Niemców na Słowiańszczyznę, i że zalew germański posuwa się od dziesięciu wieków na Wschód, ciągle, uparcie, jak ów piasek nadmorski, o którym Wajdelota Wallenrodowi mówił, razem zaprzątnieni uczciwą troskliwością o losy narodu, przyszło do wniosku, że nie podobna inaczéj jak popchnięciem plemienia na plemię zagrożonych siedzib uratować. Tacy zwykle odwołują się z dumą na braterską pomoc ośmdziesięciomilionowego szczepu, i wnosząc o zmianę dotychczasowéj polityki zagranicznéj polskiéj, słowiańską po-

litykę na miéjsce francuzkiéj zalecają. Wszystko to ma rozumne pozory, ale i tu kończy się na bałwochwalstwie. Przysłowie utrzymuje, że kto wiarę traci, ten w zabobon wpada; otóż ludzie o których mowa nie ufają w sprawiedliwość bożą i w Opatrzność, nie ufają w wewnętrzną siłę sprawy naszéj świętéj, a spodziewają się niepodobnego dzisiaj poruszenia plemion całych. Bałwochwalcza cześć liczebnéj potęgi, ani na stanowisku moralnych pojęć, ani na stanowisku historyczném usprawiedliwić się nie da. Zanimby ten lud ośmdziesięciomilionowy jedną myśl w pierś przyjął, zanimby się w jednéj sprawie poruszył, ileżby złego germańska działalność miała czasu przysporzyć! Bezpieczniéj polegać na dobrze oznaczonym obowiązku i na własnéj pracy, bezpieczniéj liczyć na prostą koléj wypadków, które już zaczęły niegodziwości karać i Niemcom rozwiązanie spółeczne a zatém niemoc wewnętrzną i zewnętrzną zapowiadają, bezpieczniéj wytrwałość aż do chwili wielkich a uczciwych przemian, jakich Opatrzność w świecie zawsze dokonywa zalecać, jak powierzać się niepodobnym do ziszczenia oczekiwaniom. Co się tyczy polityki zagranicznéj utrzymujemy, raz: że instykt narodowy nie błądził w stronę Francyi się obracając, i że tylko za daleko i za ślepo zapuszczali się w tym kierunku Polacy; powtóre: że narody podbite właściwéj polityki zagranicznéj miéć nie mogą. Francya bądź co bądź, ma szczerą przychylność dla Polski, i nie z prostego interesu jak niektórzy Niemcy, ale z interesu oświaty i wolności jéj odrodzeniu sprzyja. Żeby zaś przyjąć słowiańską politykę, **trzebaby wprzód by w Słowiańszczyznie jakaś idea stanęła, rozpoczęła się jakaś robota prawdziwie polityczna.** Zkądinąd, wyzwolenie uciemiężonego kraju od tak różnych wpływów i kombinacyi zależeć może, że nie podobna w téj mierze zamknąć się w ograniczonéj sferze działania. Na nic się tu nie przydadzą systemata: lada wydarzenie je obala. Patrzmy co się koło nas dzieje. Węgierskie wypadki już zachwiały zdaniem wielu stronników słowiańskiéj idei, zwycięztwo Węgrów wszystkichby ich pociągnęło, i słusznie. Nie systematów polityki zagranicznéj, ale rozumu politycznego by porę opatrzyć, ale roztropności w działaniu nam potrzeba.

Wszystkie te zresztą wyobrażenia, czy się na fantazyi, czy na uczuciu, czy na rozumowéj podstawie opierają, są czémś więcéj jak teoryą oderwaną; wywięzują się one i wywięzywać się muszą w obowiązki. Z każdéj idei przyjętéj obowiązki płyną. Kto jest rewolucyonistą w całém znaczeniu tego wyrazu, służy chętnie wszelkiéj rewolucyi; kto jest zwolennikiem idei słowiańskiéj, jéj służyć z wyłącznością, często namiętnie będzie.

Tak dalece jest to prawda, że w logiczném następstwie słowiańskich uczuć i myśli dwa się kierunki słowiańskie, kierunek rossyski i kierunek austryacki, w Polsce pojawiły.

Panslawistów rossyjskich od wielu lat mamy u siebie, a kiedy mówimy o Polakach panslawistach, nie rozumiemy bynajmniéj pod tą nazwą ludzi idących ślepo za nizkiemi natchnieniami interesu własnego, ale takich, którzy zdają sobie i chcą innym zdać sprawę z przekonań objawianych, jakiekolwiek zresztą pobudki interesu, dumy, czy fałszywie rozumianego obowiązku, nimi kierują. Najmniéj szlachetną między nimi kategoryą, stanowią uczeni zagrząźnięci w kolei służalstwa naukowego. Smutna to rzecz, że nie zawsze nauka z zacnością moralną w parze idzie; wszakże po wszystkie czasy byli ludzie, którzy nie nauce dla niéj samej, ale przez naukę swoim osobistym widokom służyli. Są inni którzy trzymają stronę Rossyi dla tego, że zajmują w niéj jakieś położenie urzędowe albo towarzyskie, czasem z powodu pociągów lub wstrętów politycznych. Takim wygodnie jest kryć mniéj szlachetne powody za systematem jakimś, za wyrozumowaną koniecznością. Zawszeć to piękniéj służyć idei, jak egoizmowi lub przywidzeniom własnym. Są i tacy między panslawistami, którzy fałszywie obowiązek zrozumieli, i myślą że mają powołanie jedne świętości kosztem drugich ratować. Opętała ich duma albo strach ogarnął, zwątpili o sprawiedliwości bożéj, zwątpili o losach doczesnych ojczyzny, a myślą że się poświęcają dla ziomków a wzajem sobie obywatelskie korony przyznają. W ostatnich znowu czasach, szczególniéj od epoki owéj strasznéj rzezi galicyjskiéj, zemsta i żałość skłoniły wiele umysłów ku Rossyi. Takie uczucia owładnęły autora *Lettre d'un gentilhomme polonais* i ogromną liczbę rodaków naszych w Galicyi. Wszyscy oni omylili się, wszyscy zgrzeszyli przeciw wierze i nadziei, wszyscy rzucając się w ostateczność, narazili stanowisko czystéj narodowéj roboty, ale ich przynajmniéj zrozumieć i wytłumaczyć można. Niektórzy Polacy z Galicyi i z księstwa Poznańskiego życzyliby sobie, żeby Rossya zagarnęła te prowincye, raz by je obronić od Niemców, powtóre z przekonania, że lepiéj jest całemu narodowi jedne losy dzielić. W tém zdaniu, które zresztą biernie się tylko objawia i obowiązków nie stawia, niezawodnie coś prawdy się mieści. Możeby lepiéj było, żeby się tak stało, bylebyśmy w żadnym razie Rossyi przeciw Zachodowi nie pomagali. Wypada téż wspomnieć i o takich, którzy przez bezbożną niespokojność o odgadnięcie przyszłości zapuścili się w dalekie kombinacye historyczne i polityczne, i doszli do wniosku, że Polska ma paść ofiarą dla tego, by się za jéj pośrednictwem ucywilizowała Rossya, tak jak się Rzym przez Grecyą ucywilizował. Ci co wyszukują tych konieczności, nie sprawie kraju, nie idei jakiéjkolwiek, ale swojéj miłości własnéj służą.

Rossya dotychczas nie korzystała z tego wszystkiego. Nie dowierza ona polskim współczuciom. Ośmielała i ośmiela służalstwo naukowe, wszystkim odstępcom wrota na oścież otwiera, ale nie robi żadnego kroku ku ludziom, którzy do niéj z samoistném zdaniem albo z warunkami przychodzą. Jest przecież niebezpieczeństwo w wyobrażeniach rossyjskiego panslawizmu w Polsce; znoszą one pojęcie obowiązku narodowego, odbierają smak do powszednich obywatelskich powinności, ułatwiają drogę wszystkim nikczemnościom i niby stan przejścia zaprowadzają. Rossya posunęła się ku Europie, rozciągnęła opiekę swoję na państwo austryackie, cięży nad całą Słowiańszczyzną, jeźli Węgrów pokona, zagrozi oświacie zachodniéj i wszelkiéj prawdziwéj wolności. Trzeba się przeto sumiennie zastanawiać nad wyobrażeniami, jakie w kraju naszym obiegają, i pilnować, by fałszywe idee nie doprowadzały do fałszywych pojęć o obowiązkach; nadewszystko należy zalecać zachowanie wierności dla oświaty naszéj i kościoła naszego. Gwiazda wierności prawdziwéj zasadzie jasniéj nam drogi postępowania rozświeci, jak te wszystkie meteory jaskrawych paradoxów, które zapalają się jak błyskawica, i przelotnie oczy zaćmiwszy, gasną nagle, ludzi w ciemnościach pozostawiając.

Powtarzamy raz jeszcze, że współczucia dla Rossyi żadnym sposobem przypuścić nie możemy. Dla nas Rossya


LIPIEC.

wyobraża zasadę wstrętną wszelkiéj oświacie, wszelkiéj wolności, z konieczności, nieprzyjazną wierze naszéj; my w Rossyi nie niemowlęctwo zdolne wychowania i usamowolnienia, ale zepsucie moralne upatrujemy.*)

Słowiańsko-austryackie między Polakami myśli dopiero się z naturalnéj rzeczy kolei, w części z rzeczywistéj potrzeby przed rokiem w Galicyi wyrodziły. Zdało się niektórym ludziom politycznym, że trzeba konieczne wybierać między radykalizmem niemieckim a Słowiańszczyzną, i jak oczywista na stronę Słowiańszczyzny się przechylili. W dzienniku CZAS, który w pierwszych miesiącach swojego istnienia z talentem słowiańsko-austryackie dążenie popierał, czytaliśmy wykład wszystkich szlachetnych pobudek, jakie mogły podobne wyobrażenia usprawiedliwić. Wszakże od razu poczuliśmy obawę o działanie, które miało na celu *myśl naszą i ducha naszego przenieść w nowy czas przyszły* (List w Nrze 11. Czasu); albo *interes narodu połączyć ze sprawą współplemienników naszych w państwie austryackiém* (Okolnik p. Helzla). Obawia nasza powiększyła się jeszcze, kiedy za wstąpieniem na tron nowego cesarza, zaczęli obywatele galicyjscy podpisywać adres, który przyszłość Polski od losów dynastyi austryackiéj zależną niejako czynił. Kiedyindziéj adres ten rozebraliśmy, to tylko powtórzymy, że nie wolno żadnéj części Polski ze swego jedynie stanowiska sprawy krajowéj uważać, i że bądź co bądź, zbrodnia w Galicyi dokonana, wykopała między Polakami a dynastyą austryacką przepaść, któréj w uczciwy sposób niepodobna zapełnić do tyla, by się szczere porozumienie stało podobném.

Dobrze zrozumiany interes prowincyi może w danym razie wstrzymać Galicyan od opozycyi przeciw rządowi, ale nie było i nie ma żadnéj konieczności dla Galicyan, wybierać między radykalizmem niemieckim a Słowianami austryackiemi. **Kiedy Słowianie austryaccy do jakiéjś samoistości dążyć zaczną, wtedy niech im Polacy galicyjscy rękę podadzą;** dziś jedni i drudzy byliby tylko narzędziami rządu niemieckiego, który może chwilami sprzyjać innym Słowianom, ale Palaków dla tego, że ich bardzo a niedawno ukrzywdził, nienawidzieć tak łatwo nie przestanie, który zresztą w postępowaniu swojém względem Galicyi jedynie własnym interesem powodować się zawsze będzie.

Mamy niezawodnie obowiązki względem Słowian i Słowiańszczyzny. Nie darmo jesteśmy Słowianami. Wielorakie a szlachetne względy nakazują nam przychylność dla naszych współplemienników. Wszyscy zresztą czujemy pociąg do ludzi blizkich nam językiem, obyczajami, położeniem jeograficzném. Ale trzeba spokojnie rozważyć, jakie są nasze powinności z téj strony. My jesteśmy przekonani że dopóki Słowianie nie dojdą do zrozumienia, że ich zbawienie znajduje się w myśli którą Polska piastuje, obowiązki nasze względem nich ograniczają się do koła przychylnéj pomocy w każdém szlachetném pojedynczém przedsięwzięciu, bliskich i dobrych wzajemnych stosunków, a szczególniéj sumiennych starań, byśmy dostatecznie wszystkich Słowian, do wielkiéj rodziny należących, poznali. Dotąd przemaga w Polsce wielka i gorsząca niewiadomość co do rzeczy słowiańskich. Najwięksi stronnicy idei słowiańskiéj Słowiańszczyzny nie znają. Otóż utrzymujemy, że przedewszystkiém należy się krzątać około oświecenia naszego kraju o przeszłych dziejach i dzisiejszych siłach, myślach, uczuciach i potrzebach pobratymców naszych.

Bałwochwalstwa zawsze są niebezpieczne, niebezpieczniejsze jeszcze w czasach takich jak dzisiejsze. Żyjemy w chwili wielkiekiego przejścia na świecie. Jakiekolwiek są wypadki codzienne, jakiekolwieh tryumfy lub porażkki, nic nie wslrzyma przeobrażenia. Zmieniły się pojęcia, stare instytucye straciły urok, dawne sposoby już więcéj zaufania nie obudzają. Świat się w boleści przeradza. Nie o zmiany więc chodzi, nawet o kształty zmian oczekiwanych. Mniejsza o to, czy monarchie konstytucyjne, czy rzeczpospolite w Europie nastaną. Ludzi dobréj woli, szczerych, poczciwych ludzi, którzy nie o własném wyniesieniu ani o interesie stronnictw myślą, ale dbają o to, by cnota i prawda na świecie panowały, — nie zewnątrzne formy, nawet nie kombinacye polityczne pociągać mogą. Kto tylko chce żeby się społeczeństwo, dobrze i trwale urządziło, możesz się o co innego kłopotać jak o to, by wszyscy uznali iż prawo boże szczerze, prosto, pobożnie rozumiane, a nie żadne bałwochwalstwo, choćby najgłośniejsze i najpiękiękniejsze, choćby prawem bożém nazwane, jedyną podstawę bezpieczną dla rzeczy ludzkich stanowi? Godzi się ciągle powtarzać, że jeźli się wiele rzeczy odnowi, żadna z prawd bezwzględnych się nie przeobrazi, żadna nie ulegnie tłómaczeniu lub rozwinięciu któreby odmieniły znaczenie jakie jéj dają od wiekówsumienia ludzi uczciwych, prawem objawienia oświecone.

Jeśli czasem zamgli się tak na świecie, że dróg prawdy bożéj, że dróg cnoty rozpoznać trudno, jeśli namiętności ludzkie taką wrzawą powietrze napełnią, że ucho nie zdoła wśród niéj czystych głosów obwołujących hasło miłości, obowiązku, umiarkowania usłyszeć, to dla tego nie wolno nam myśleć, że nas Pan Bóg opuścił, nie wolno nam na rozkaz ludzi walczących zawzięcie o rządy świata, w służbę jednego z dwóch ostatecznych zastępów się zaciągać. Poczekajmy cierpliwie, pełniąc dzieła miłości, do których szerokie pole w czasach gwałtów i krwawych zapasów się otwiera, pozostańmy wierni obowiązkom naszym przyrodzonym, obowiązkom religii, oświaty, narodowości, — my Polacy mamy je wyraźniejsze i prostsze jak wiele innych ludów, nas ojczyzna uciemiężona i bezinteresowny trud patryotyczny wyłącznie zająć powinien, a przyjdzie czas, kiedy wszyscy ludzie uczciwi będą mogli skutecznie pracować, tak jak pracuje na wiosnę rolnik, który wie że siewy jego zaraz się zazielenią.“ C. d. n.

*) Lud rossyjski jest zapewne poczciwy, ale nie podobna żeby mając zepsutych albo ciemnych księży, zepsutych na wszystkich szczeblach urzędników, zarazą się tą nie przejął. Zkądinąd kto zna Rossyą, wie, że o wyswobodzeniu się bliskiém tego ludu z pod systematu, który go gniecie, nie ma wcale mowy.

Co starzy Grecy sądzili o wyborze żony.*)

„Nasamprzód starać się należy o żonę *nielekkomyślnie* ale *wielce rozważnie*, i ani na bogactwo ani na wprawiające w zarozumiałość wysokie urodzenie ani na inne żadne gawrońistwo (tłum w podziw wprawiające osobliwości) oka nie

*) Umieszczamy tu tłumaczenie uczonego profesora z dzieła *Antipatra*, który bardzo mało jest znanym, tak że nawet w dziełach o literaturze greckiéj, rzadko o tym autorze jest wzmianka. Starzy Grecy poganie podobno wyżéj stali co do przekonań o wyborze żony, gdyż u nich posag nie odgrywał najważniéjszéj roli, co dziś najczęściéj w naszym postępowym wieku się zdarza.

zwracać, ani też, przez Boga, nie na urodę! bo i ta ponajwiększéj części fumy i rządy samodziercze w dom wprowadza. Ale przedewszystkiem badać się należy obyczaju i zwyczajów Rodziców, czy obywatelski, czy wolny od fochów, czy zacne, nadto jeszcze czy roztropne a prawe, tudzież czy nie gonią za błachostkami a przysmaczków chciwe, i co tam więcéj zaleca się przy roztrząsaniu, *jakich* przyjaciół pozyskiwać sobie wypada? Następnie też wywiadywać się powinno, jaką z osobna jest matka téj którą się pojąć zamierza a z którą społem się wychowuje narzeczona, albowiem po obyczaju matki ponajwiększéj części kształtuje się obyczaj córki. Zatém wywiedzieć się już należy, czy rodzice, odpowiednio swojemu (dobremu) usposobieniu i poprowadzili dziecko (córkę), nie pokonani słabością ani też nie odwróciwszy bacznego oka od tego co pożyteczne, przez zbytek przywiązania zaślepieni? A tego rozmaitemi sposoby dochodzić wypadnie, już to niewolników już wolnych wypytując, domowych i zadomowych, zaczerpując wiadomości od sąsiadów i innych wstęp do domu mających na ucztach w uściskach z przyjaciołmi pożądane wzkazówki podchwytując, jakbądź nareszcie od kucharzy, od rzemieślników, od szwaczek i innych rękodzielniczek i astystek z rodziną się stykających odnośne wzkazówki gromadząc. Nader bowiem łatwo takie osoby, do poufałości przypuszczane bywają i często nad zasługę ważne sprawy i zaufania tajemnicze im się powierza.“

Miesiąc Lipiec dla myśliwych.

W Lipcu rozpoczyna się nowe życie dla myśliwców. Gdzie jeszcze się dochowały odwieczne puszcze, rozpoczyna się polowanie na niedźwiedzie, dziki i jelenie, ale tylko kozły. Niedźwiedź wychodzi z lasu na świeży, wonny owies. Dziki w nocy pustoszą pola, ztąd czynią na nie ogniste obławy, to jest z płonącemi wiciami i snopami na tykach, co widać na załączonéj rycinie.

Lis i inne drapieżniki, jak kuna, tchórz, łasica i żbik wywodzą młode w zboża i zaprawiają do polowania na myszy i ptaki.

Myśliwcy polują na przepiórki, które wołają: „Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć“, bekasy, derkacze, żurawie, czaple, dubelty, dzikie gołębie, kuropatwy i kaczki.

Wróble czynią wielkie spustoszenia w zbożu i wiśniach, lecz trzeba im to wybaczyć, gdyż za to tępią wiele owadów.

Wiadomości Literackie.

Wydawnictwa Jerzego Kotuli w Cieszynie. Miło nam bardzo polecić najusilniéj naszym czytelnikom piękne wydawnictwa p. Kotuli, zatrudnionego w księgarni p. Malika w Cieszynie. Wydawnictwa te odznaczają się szlachetną dążnością, dla tego zasługują na jak największe rozpowszechnienie. Dodajemy też że p. Kotula obok gorliwych starań o wzrost narodowości polskiéj w Śląsku, popiera także usilnie wzajemność słowiańską, a szczególnie połączenie z Czechami. Słuszna tedy, aby jego prace rozpowszechniać.

Przewodnik książek
dla młodzieży szkólnéj
(rzecz dla nauczycieli ludowych)
zalecony przez
Towarzystwo Nauczycieli wiejskich dla księstwa Cieszyńskiego
napisał
K... autor broszury:
„O wyborze książek dla dorastającéj młodzi“.
(kilka słów do rodziców, opiekunów i nauczycieli)
która tak życzliwie przez prasę polską i publiczność przyjętą została.

Przewodnik ten, prócz kilkudziesięciu stronnic tekstu, w którym autor z właściwym sobie talentem skreślił obowiązki i posłannictwo nauczycieli polskiego ludu — zawierać jeszcze będzie wyliczenie z górą pięciuset najlepszych dzieł w różnych działach wychowania i wielu z nich ścisłą i sumienną ocenę. Tym sposobem wychowawcy młodych rolników, będą w możności nie tylko sami kształcić się ciągle, znajdując w tym przewodniku i w dopełnieniach, które w miarę potrzeby potrzeby wydawać będziemy, obszernie uwzględniony dział nauczycielski ale jeszcze, śmiało i trafnie wybierać w pracach, które młodzieży szkolnéj będą mogły być podane. — Do 5 ark. ścisłego druku w 8. Cena zła. 1. czyli 2 marki.

Tego samego autora:

O czystości obyczajów,
odczyt dla młodzieży tudzież ostrzegające i pouczające wskazówki dla małżeństw, rodziców i opiekunów,
podług angielskiego oryginału
Dra Sylwestra Graham'a
i niemieckiego tłumaczenia
Dra Shearman'a
wolno przełożył i objaśniającą przedmową opatrzył etc.
(od 5—6 arkuszy ścisłego druku w 8ce.)
Cena zła. 1.

Książka tego znakomitego fizyologa i psychologa doczekawszy się kilkunastu wydań w Ameryce, po zwabianiu tłumów na odczyty które podaje — w Niemczech, w trzeciem już krąży wydaniu. Przepolszczając ją sądzimy iż wyrządzamy wielką przysługę polskiemu społeczeństwu tem bardziéj że autor rzecz swą z zupełnie nowego rozbiera stanowiska.

Tłumacz, władając wybornie językiem angielskim i niemieckim — przytacza z dzieła znakomitego amerykańskiego myśliciela wszystko co może i dla naszego przydać się społeczeństwa.

Zaproszenie do przedpłaty na dzieło p. t.

Dzieje francuzkiego piśmiennictwa,
od początku aż do nowych czasów) według najlepszych źródeł napisał K . . . . z pięknemi drzeworytami w tekście.

Ten sam autor, który wykonał wyżéj przytoczone prace, przebywając kilkanaście lat we Francyi, egzaminowany profesor francuzskiego języka i literatury, daje wszelkie możliwe gwarancye, iż wywiąże się z podjętego zadania więcéj niż zadowalniająco.

Pisząc pracę, o któréj mowa, miał głównie na celu osłabienie szkodliwego wpływu, jaki wywiera na naszą społeczność brak znajomości téj gałęzi piśmienictwa i ztąd czytanie przeważnie brukowych prac brukowych francuskich autorów. Jest on zdania, iż uwzględniając sympatye łączące oba narody, winniśmy poznać literaturę Franków, aby czerpać z niéj co dobre i piękne, co wzniosłe i szlachetne, umiejąc zarazem rozróżniać czyste ziarno od plewy.

O jednéj z poprzednich prac p. K . . . . pewien przegląd naukowy i literacki — pismo poważne i używające zasłużonéj latami dobréj sławy — niezgadzające się na ówczesne poglądy autora, które były rzeczywiście wybrykiem gorączkowéj, młodéj wyobraźni — zaczął jednak ocenę temi słowy: Władając wybornie piękną naszą mową obdarzony niepospolitą zdolnością opowiadania i ową tajemniczą sztuką delikatnéj, igiełkowéj roboty, znanéj na zachodzie a u nas dla powszechnéj gnuśności, zwykle zarzucanéj — autor niewątpliwie zrobi wielkie wrażenie i zdobędzie sobie licznych czytelników koło i t. d.

Przedmowa obszerna, którą p. K . . . . opatrzył swe dzieje

piśmiennictwa francuskiego — już sama jest nieposledniéj literackiéj wartości i sądzimy na miejscu, przytoczyć tu z niéj śliczny ustęp w którym autor mówi o sympatyach dwóch wielkich ludów.

„Kto mógł, a nie był z nas we Francyi, a kto znów żyjąc tam choćby najkrócej, niewyniósł z ziemi dziewicy Orleańskiéj, z ziemi Bossuetów i Massillonów, całego szeregu miłych wspomnień — nie zostawił w nich choć cząsteczki polskiego serca?

„Jak u Niemców, tylko von i tytulik przy tem, choćby najzwyklejszego „Radcy" otwiera salony a służalcze tłumy za kilka feników, biją czołem przed każdym kto ma kartę herbową w ręku — tak znów w pięknéj zareńskiéj ziemi, otwiera wrota domóstw, ramiona i serca mieszkańców słowo: Polak — jak „Sezamie otwórz się" — to fantastyczne zaklęcie wschodnich baśni.

„Polak — więc człowiek szlachetny — poczciwy — prawy — niezdolny skalać się występkiem — niezdolny obłudnie wnieść łzy pod gościnną strzechę!

„Polak — więc nieszczęśliwy!

„I to jedno słowo wystarcza.

„A wszyscy wiedzą iż niema tam zakątka w którym-by cudna Mickiewiczów, Słowackich i Krasińskich nie dźwięczała mowa; dziś zaś — po straszliwych dniach 1870 i 1871 r. — nie ma piędzi francuzkiéj ziemi, która-by polską krwią niebyła użyznioną.

„Spoczywają tam nasi rodacy, bratnio, w jednej z krajowcami mogile, pod całunem z podartych kulami sztandarów, które świat obeszły cały — pobici przez Teutonów broniąc wspólnéj całemu światu, wielkiéj Chrystusowéj idei.

„Tam także, w początku bieżącego stulecia, z Sorbońskiej mównicy, potężny głos polskiego wieszcza czarował rozognione tłumy — siłą swego królewskiego genjuszu przypominał Frankom w ich własnej mowie: największych mówców ich ziemi, największych poetów i największych myślicieli!

„Spójrzcie teraz na kamienne umarłych groby, do koła stolicy świata:

„Tam krew z krwi naszéj i kość z naszych kości i więcéj jeszcze . . . bo wiele z tego cośmy czcili i co sta przyszłych pokoleń jeczcić nie przestaną.

„Tam siądź i słuchaj tego wiatru żalów,
„Które daleka odnosi kraina i t. d.

Literatura którą wydajemy, prócz niezaprzeczonéj wartości literackiéj — będzie nadto najtańszą polską w tym rodzaju — gdyż drogą prenumeraty ustanowiliśmy cenę tylko 2 zł. 50 ct., która potem do 4 zł. będzie podniesioną. To dzieło obejmować będzie do 16 ark ścisłego druku w dużéj 8-ce z licznemi portretami francuskich znakomitości piśmienniczych.

Jerzy Kotula.

Na powyższe trzy książki zamówienia mają być nadsyłane pod adresem: Jerzy Kotula, nakładca w Cieszynie (Teschen.)

Oprócz tego polecamy wydane dziełko przez tegoż autora: **O wyborze książek dla dorastającéj młodzi.** kilka słów do rodziców, opiekunów i nauczycieli. Cena 30 centów.

W sprawie słowiańskiéj. W piśmie miesięcznem czeskiem: „Osvěta" redagowaném bardzo staranie, znajdujemy znakomite artykuły Czecha Pervolfa, profesora przy uniwersytecie w Warszawie. Niedawno, umieścił on w tem piśmie dwa piękne artykuły: „Wýchodni otàzka-otázka slovanska" i „Slovanske hnuti mezi Polaky" (Słowiański ruch między Polakami), który to ostatni artykuł pragniemy podać w „Lechu", skoro tylko ukończymy rozprawę o połączeniu Słowian, a szczególnie Polaków, Czechów i Rusinów. W Lipcowym zeszycie „Osvěty" rozpoczyna się praca Pervolfa: „Slovanska myšlenka na Rusi." Wiele tam trafnych i pięknych poglądów, ani słowa, ale cóż szanowny profesor zapomniał się wyraźnie gdy mówi„ o 60 milionowym rosyjskim narodzie". Szafarzyk 1848 r naliczył 35 milionów Rossyan, a blisko 16 milionów Rusinów Widać, że Perwolf wliczył Rusinów do Rosyan. A przecież Rusini chcą być i są samodzielnym narodem, a jak nie są Polakami, tak też nie są Rosyanami. Podobnem prawem możnaby i całe słowiańskie ludy doliczyć do Rosyan. Godzi się tu przytoczyć słowa Palackiego w odpowiedzi, aby Czesi stali się Rosyanami:„ Czesi więcéj tysiąca lat bili się za swoję narodową indywidualność. My nigdy nie porzucimy swéj literatury. Chimera jednego wspólnego języka pozostanie chimerą. My nigdy nie będziemy rosyjskimi poddanymi."

Czechom przypadło bardzo ważne zadanie w Słowiańszczyznie, ale nie dopełnią go nigdy, jeżeli w ubóstwieniu czy bałwochwalstwie dla Rosyi poświęcać będą Polaków i Rusinów. I rozsądni Polacy chcą porozumienia a nawet zgody z Rosyanami, ale nigdy nie pogodzimy się, dopóki choć jedno serce polskie bić będzie, na podstawie, abyśmy się wyparli wiary i języka ojczystego.

Rzeźby dla gmachu sejmowego we Lwowie. Wydział krajowy galicyjski rozpisuje konkurs na wykonanie figur, mających zdobić gmach sejmowy we Lwowie. Zasługuje na uznanie, że tylko artyści polskiéj i ruskiéj narodowości mogą się ubiegać o nagrody. Następujące figury mają być wykonane: Środkowa figura ma wyobrażać *gieniusza ojczyzny*, biorącego w opiekę Galicyą i Ks. Krakowskie, które przedstawiać mają Wisła i Dniestr. Następne figury mają przedstawiać: Prawdę, Miłość, Wiarę, Sprawiedliwość, Oświatę, Pracę, Mieczysława I i Kazimierza Wielkiego, Włodzimierza W. i Jarosława Wielkiego. Za wykonanie tych rzeźb przeznaczone jest honoraryum 12,750 zł., kamień i lokalność na pracownię bezpłatnie. Modele przyjmuje się do 30 Września 1879 pod adresem Wydziału Krajowego we Lwowie, koszta przysyłki tam i napowrót ponosi fundusz budowy. Bliższych wiadomości udziela artystyczny kierownik budowy p. Juliusz Hochberger. — Tylko pochwalić można wybór przedmiotów, a mianowicie że i dwóch dzielnych rusko-słowiańskich książąt stać będzie obok polsko-słowiańskich władzców. Gmach przyszły sejmowy wznosić się będzie przy ul. Słowackiego.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.